

*Baśnie  
zabłudowskie*

Franciszek Kobryńczuk

Franciszek Kobryńczuk

*Baśnie zabłudowskie*

Zabłudów 2006

© Copyright by *Franciszek Kobryńczuk*, 2006

Redakcja  
*Jan Leończuk*

Opracowanie graficzne  
*Andrzej Bazyluk*

Ilustracje wykonały Dzieci z Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury  
w Zabłudowie pod kierownictwem *Katarzyny Pury*.

Ilustracje okładki  
*Emila Borysiewicz*  
*Kamila Owsiejczuk*



ISBN 83-60534-22-5

821.162.1-93

Wydawca  
Biblioteka Publiczna w Zabłudowie



Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski  
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7  
tel. 869 14 87, 0602 766 304  
www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

KP Białystok-EO-2006/3014/1

## Wstęp

Zapewne Opatrzność pozwoliła prof. Franciszkowi Kobryńczukowi mazowszaninowi z Korony, aby zakosztował, jak wielu Jego poprzedników, wędrowania w stronę Wielkiego Księstwa Litewskiego. I na jego obrzeżach napotkać miasto Zabłudów, onegdaj będące we władaniu wielkich rodów: Chodkiewiczów, Paców, Sapiehów, Leszczyńskich, Sanguszków, Radziwiłłów, Dembińskich, i w tym mieście nad Meletyną (dzisiaj: Rudnią) położonym - pozostawić najcenniejszy dar z serca płynących fascynacji, jaki może pozostawić Poeta Profesor. Choć czas nie był łaskawy dla miasta, nie pozostawił wiele pamiątek historycznych; unicestwił i rozproszył archiwalia, pamięć zatarł pozwolił Poecie ujrzeć jego fascynujące wnętrze. Bo tylko wyobraźnia poetycka może wędrować poza wszelakimi granicami, niczym nie skrępowana a syconą jedynie intuicją i zauroczeniem.

Historia zabłudowskiej ziemi pozyskała poprzez książkę Franciszka Kobryńczuka „najtrwalszy dokument”, jaki może przenosić pamięć ludzka. Zapisana w strofach, skrzących się dowcipem, wypełnionych fantazyjnymi wędrówkami, pozwala obudzić wśród dzieci i młodzieży, zainteresowania przeszłością ziemi najbliższej. Historią, która potrafi dojrzeć „korzenie osadzenia” i zrozumieć wiele, często niejasnych kart przeszłości, a przede wszystkim poprzez dydaktyczne, wierszowane przesłanie dozwala odkryć wrażliwość na piękno.

Czytelnik otrzymuje nowy tom wierszy cenionego poety, autora ponad trzydziestu książek, a zarazem książkę niezwykłą, baśniową opowieść o mieście Zabłudowie, jego ludziach i okolicach. Talent „czarodzieja słowa” - Profesora Franciszka Kobryńczuka ocala niejako nasze miasto i naszą lokalną historię. Zabłudowowi, przycupniętemu u wrót historycznej Korony, pozwala zrozumieć, czym jest i czym może być

dla miasta wyobraźnia.

Z ogromnym wzruszeniem towarzyszyłem narodzinom tej wspaniałej książki. Za talent, którym został obdarowany Zabłudów Panu Prof. dr hab. Franciszkowi Kobryńczukowi składam z serca płynące, staropolskie podziękowanie: Bóg zapłać!

Jan Leoniczuk

Bibliotece Publicznej w Zabłudowie za sfinansowanie i wydanie  
tej książki składam najserdeczniejsze podziękowania  
Autor

## Gdzie leży Zabłudów?

- Za puszcza, za Błuda,  
odszukasz bez trudu  
gród sławny, bogaty,  
co zwie się Zabłudów!

Tak kiedyś pouczał  
podróżnych skrzat - brodacz,  
gdzie leży to miasto,  
gdzie w nim jest gospoda.  
A dziś po tej puszczy  
świat bajek pozostał,  
więc znaleźć Zabłudów,  
to sprawa nieprosta.  
Podpowiem, jak szukać:  
Jechać wprost do Łubnik.  
Tam siedzi pod lipą,  
w pasiece, przy studni,  
poeta, z nim świątki  
przydrożne i skrzaty,  
które był zaprosił  
ongis do swej chaty.  
Zna dzieje tej Ziemi  
i życie jej ludu.  
On właśnie wam wskaże,  
gdzie leży Zabłudów.  
A jeśli na bilet  
do Łubnik nie macie,  
to siedźcie spokojnie  
w rodzinnej swej chacie.  
Mnie to ów poeta,  
pod lipą gdy siedział,  
o pięknym tym grodzie  
wszystko opowiedział.  
Jam uważnie słuchał  
i te opowieści  
w tych baśniach i bajkach  
dokładnie umieścił.

## Rudnia

Od stycznia do grudnia  
płynie nasza Rudnia  
jak modra wstążeczka.  
Piękniejsza od Nilu,  
bo bez krokodylów  
ta podlaska rzeczka.

Podoba się wronie.  
Gawron wraca do niej  
i ptaki z mokradeł.  
Jej szmerom świerszczyki  
i żaby, słowiki  
wtórować są rade.

Od stycznia do grudnia  
płynie nasza Rudnia.  
Ale nieraz nocą  
zanika, gdzieś ginie  
w tajemnej krainie,  
nie wiadomo, po co.

Szpak sowę uszatkę  
prosi: - Tę zagadkę  
możesz nam wyjaśnić?  
A sowa mu na to:  
- Rudnia czasem w lato  
ukrywa się w baśni.

Oświadczam, że sowa  
prawdę w słowach chowa.  
Jej wierzcie jedynie,  
że ta rzeczka właśnie,  
w tej chwili przez baśnie  
w tej książeczce płynie.



## *Baba i diabeł*

Pewna baba w Zabłudowie  
raz sprzedała diabłu owies.  
Lecz nie ziarno, tylko plewy  
wysypała mu w cholewy.

Kiedyś zimą na rozdrożu  
diabeł babie sprzedał kozuch.  
Potem śmiał się w krzakach skryty;  
kozuch wiatrem był podszyty.

W Zabłudowie raz na targu  
pchły sprzedała baba diabłu.  
- Jedz, to bardzo smaczny kminek!  
Wsyp go przedtem pod pierzynę!

W Zabłudowie diabeł babie  
dał na obiad udko żabie.  
- Jedz to udko! Jest z kurczaka!  
rzekł i śmiał się z baby w krzakach.

Sprytna baba za to udko  
spiła diabła, lecz nie wódką,  
a melisą, dzięki czemu  
do swych piekieł trafić nie mógł.

Usnął diabeł w jej alkwie.  
Plotki krążą w Zabłudowie,  
że z tą babą w trybie pilnym  
diabeł ma wziąć ślub cywilny.

Prawdą jest, że wkrótce diabeł  
wziął za żonę sprytną babę.

Wielkie dobra nagromadził.  
Działa mądrze, nie na oślepa.  
Gdzie nie może sam poradzić,  
tam swą dzielną żonę pośle.

## Ananasy

Raz dwa asy - Ananasy  
kłopotali sobie głowę,  
czy PROTASY, czy PORTASY  
zwie się wieś pod Zabłudowem?

- Ja uważam, że PORTASY -  
rzekł ten, co się nosi modnie.  
Krawcy tu dawnymi czasy  
szyli portki czyli spodnie.

Rzekł ten, co ma skromne szaty:  
- Ja uważam, że PROTASY.  
Wioskę ową miał przed laty  
dziedzic, co się zwał Protazy.

Wzięli obaj myśli w kupę.  
Rozłożyli mapę Polski.  
Przez mikroskop i przez lupę  
odnaleźli ową wioskę.

Teraz wiedzą Ananasy,  
Już nie łamią sobie głowy,  
Czy PROTASY czy PORTASY  
zwie się wieś pod Zabłudowem.

## Żuki

W Zabłudowie na rynku  
żuk do syna rzekł: - Synku,  
nauka jest dla żuka  
ważna jak świt i ranek,  
więc zostań architektem!  
Syn odrzekł: - Tak, zostanę!

W Zabłudowie na bruku  
żuk do wnuka rzekł: - Wnuku,  
nauka jest dla żuka  
ważniejsza od hulanki,  
więc zostań inżynierem!  
Wnuk odrzekł: - Tak, zostanę!

Każdy z nich słów dochował.  
Gdy skończyły nauki,  
gdzieś koło Zabłudowa  
zbudowały wieś ŻUKI.

## Zaczarowany ogród

W Zabłudowie kiedyś proboszcz  
miał warzywny ogród obok,  
gdzie się stary sad rozdrzewiał.  
Tu odmawiał w ciszy brewiarz.

Rosły tu: por, marchew, seler  
i pietruszka obok dyni.  
Oset, perz i inne ziele  
pełna księdza gospodyni.

Raz rzecz dziwna, lecz prawdziwa  
wydarzyła się w ogrodzie.  
Przemówiły w nim warzywa  
rano, tuż po słońca wschodzie.

Gospodyni przyszła z rana  
po szczypiorek dla plebana.  
Słyszy mowę swoich warzyw,  
lecz nie polską. Myśli, kto tu  
czynić czary się odważył?  
Na jej czole krople potu  
pojawiły się srebrzyste.  
- Ludzie mogą mnie obwinić,  
że mam układ z Antychrystem! -  
wyszeptała gospodyni.

I pobiegła na plebanie.  
Powiedziała wszystko księdzu,  
że warzywa wpadły w manię  
i w ogrodzie o czymś głądzą.

- O czym mówią, śmiało powiedz? -  
spytał pleban zadyszany.  
- Rozmawiają w obcej mowie  
jakimś słowem mi nieznanym:  
„mija, czyja, mam ja kija!”  
Kto ma kija, ten zabija,  
Więc z ogrodu w mig uciekłam.  
Sprawa ta jest rodem z piekła.

Pleban miał już wiek sędziwy.  
Bywał w świecie, znał języki.  
Nikt go w życiu nie zadziwił  
przez diabelskie jakieś tryki.

By nie zrosić swej sutanny,  
uniósł nieco ją dobrodziej.  
Gdy brzmiał ptaków śpiew poranny,  
był z gospożą już w ogrodzie.  
Słucha, słucha. Rzeczywiście,  
ktoś rozmawia, nie po polsku.  
Słucha, słucha. Oczywiście,  
por do marchwi rzekł po włosku:  
- Mamma mija, mamma mija...  
- Nie mówiłam, że o kijach  
mówią - rzekła gospodyni.  
Pleban palcem znak uczynił,  
by zamilkła i wyjaśnił:  
- Mamy baśń, a tylko w baśni  
może taka rzecz się zdarzyć.  
Lecz w bajecznej opowieści,  
którą dzieciom bają starzy,  
prawdy jakaś część się mieści.  
Pół tysiąca lat i troszkę  
mija, kiedy mądrą Włoszkę  
do Krakowa przywieziono,  
by została króla żoną.  
Bona było jej na imię.  
Nie mieszkała jednak w Rzymie,  
ale w pięknym Mediolanie.  
Księcia Sforzy była córką.  
Gdy karety głośny turkot  
usłyszeli Krakowianie,  
wyszli Bonie na spotkanie.  
Razem z nią w północne strony  
przybył spory dwór uczonych,  
architektów i rzeźbiarzy,  
filozofów i malarzy.  
Przywieziono w skrzyniach pory  
i selery, innych warzyw  
całe paki, pełne wory,

których z naszych gospodarzy  
nikt nie widział do tej pory.  
Bona była w Zabłudowie.  
Pisze o tym pewien człowiek.  
Rzekła wtedy do warzywa:  
- Gdy ktoś w obcy kraj przybywa,  
musi poznać jego mowę  
i zwyczaje całkiem nowe.  
Gdy będziecie między sobą  
mówić - ciągnął dalej proboszcz -  
to was proszę z wielką troską,  
niech ta mowa będzie włoską.

Długie kroki czas uczynił.  
Fakty z głowy powypędział.  
Żyje wnuczka gospodyni,  
tej, co pełła ogród księdza.  
Język włoski zna jak własny.  
- Kto cię uczył? - gdy zapytasz,  
odpowiada w sposób jasny:  
- Moja babcia znakomita.  
- A kim była?  
- Proszę pana,  
ogrodniczką u plebana.  
Jeszcze panu muszę wyznać:  
wiem, skąd wzięła się włoszczyzna.



## *Kamienne książki*

Gdy nie było papieru,  
gdy nie było drukarni,  
pisano na kamieniach  
wydobytych spod darni.  
Na skałach i na ceglach  
lub na płytach z granitu  
tajemne jakieś znaki  
rylcami wtedy ryto.  
Było to pierwsze pismo  
żyjących wówczas ludów,  
których miasta i wioski  
czas pokruszył bez trudu.  
Człowiek z tych dziwnych znaków  
w kształcie wysokich klinów  
składał słowa i zdania,  
uczył czytać swych synów.  
Przetrwały wieki całe  
te tablice kamienne.  
Ktoś z uczonych odczytał  
znaki na nich tajemne.  
Przemówiły milczące  
skały, głazy i cegły.  
Powiedziały o czasach  
bardzo, bardzo odległych.  
Może kiedyś w muzeum  
taką książkę spotkacie,  
z której może się uczył  
wasz sprzed wieków przyjaciel.

## Szerszeń

Na badyłu siedzi szerszeń.  
O jesieni pisze wiersze:  
- Jesteś lepsza od tej wróżki,  
która tylko obiecuje.  
Ty nam słodkie dajesz gruszki.  
Ty nie stawiasz dzieciom dwójek,  
gdy rok szkolny im się zaczął.  
Złocisz drzewom ich fryzury,  
gdy nad nimi płyną chmury  
i jesiennym deszczem płaczą.

Nad Podlasiem lata szerszeń.  
Kiedy się pod obłok zbliża,  
jest dla niego coraz szersze,  
coraz droższe od Paryża.

Na Podlasiu bez szerszenia,  
bez pajęczych białych nici,  
nic się jakoś nie zjesiennia,  
jakby głos przyrody przycichł.

Na badyłu siedzi szerszeń  
o jesieni pisze wiersze,  
że jest złota, dobra. Przeto  
lubmy go, gdy jest poeto!



## Oczekiwanie

Gdy nad Rudnią śnieżyczka  
tryśła pierwsza po zimie,  
przyszła na świat księżniczka.  
Joasia jej na imię.

Do księżniczki Joanny  
przez las ciepły i wonny,  
w śpiewie ptaków porannym,  
jedzie powóz dwukonny.

A przy drodze dziewanny  
chwieją się jeszcze senne.  
Wkoło stawy, jak wanny  
pełne wody promiennej,  
zapraszają słońeczko  
do kąpieli codziennej.  
Złote łany nad rzeczką  
rozszumiały się pszenne.

Czeka panna Joanna,  
kiedy zjawi się rycerz.  
Mgła nad rzeką, jak manna,  
spływa z chmur na pszenicę.

- Asiu, rycerz przybędzie  
pewną porą poranną,  
gdy podrośniesz, gdy będziesz  
dużą panną Joanną.

## Cudowny kamień

W Zabłudowie w oka mgnieniu  
szczęście rośnie na kamieniu.  
Nie na każdym. Tylko jeden  
może w radość zmienić biedę.  
Trzeba na nim chwilkę spocząć,  
po czym już nie wierzysz oczom.  
Zdrowy stajesz się jak młodzian.  
Nie wiesz, gdzie się smutek podział.  
Ciężko wstać ci, bo kieszenie  
walutowym ciężką mieniem.  
W głowie mądrość tłucze w skronie.  
W sercu wielka miłość płonie  
do wszystkiego do każdego.  
Skoro tak jest, to dlaczego  
na cudownym tym kamieniu  
nie siadają w swym cierpieniu  
ludzie biedni, szczęścia głodni?  
Czy tej łaski nie są godni?

Sprawa ta niełatwa wcale.  
Kamień ten jest trudno znaleźć.

Kiedyś, kiedyś Matka Boska,  
gdy zwiedzała w naszych wioskach  
stare cerkwie i kościoły  
przyszła też do Zabłudowa.  
Na kamieniu siadła gołym.  
Z głodu Ją bolała głowa.  
Nikt się przy Niej nie zatrzymał.  
Każdy sobą był zajęty,  
a z północy szła już zima.  
Dzień się zbliżał Wszystkich Świętych.

Raz ujrzano Ją z daleka  
biedne dziecko, bo sierotka.  
Dało chleba Jej i mleka.  
- Że Cię Pani mogę spotkać,  
to największe moje szczęście.  
Nie mam matki, bądź nią dla mnie  
i odwiedzaj mnie tu częściej.  
- Pójdę dalej - rzekła Pani.  
Ten przydrożny, zimny kamień  
pozostawiam tobie w dani.  
Kto ci w biedzie rękę poda,  
temu kamień zdrowia doda.  
Tylko ty go znaleźć możesz,  
dobre dziecko, Szczęść ci Boże!

W Zabłudowie w oka mgnieniu  
szczęście rośnie na kamieniu.  
Nie na każdym. Tylko jeden  
może w radość zmienić biedę.

## Czukowie i Wiczowie

Na podlaskim pograniczu,  
może nawet już od Mieszka,  
wielu Czuków oraz Wiczów  
w miastach oraz w wioskach mieszka,  
jak na przykład pan Piesiewicz,  
Wilczuk, Kończuk i Koniewicz,  
Owczuk, Turczuk i Turewicz,  
Żuczuk, Żabczuk i Żabowicz,  
Kaczuk, Kurczuk i Kurowicz,  
Pan Lulewicz człowiek światły,  
który wydał ten zbiór wierszy  
dla dorosłych i dla dzieci,  
bardzo szybko, bo po pierwszym.

Dużo nazwisk, ku ozdobie,  
nazwę zwierza nosi w sobie.

Żony Czuków to Czukowe  
Żony Wiczów to Wiczowe.  
A Wiczówny i Czukówny  
- córki onych z pogranicza  
nosząc piękno na obliczach,  
wciąż nie mają sobie równych.  
To zapewne powód główny,  
że czupurny rodzaj męski  
skraca żywot im panieński.

Wielu jest uczonych Czuków,  
Wiczów pewnie jeszcze więcej.  
Innych mędrców nie poszukuj,  
bo urobisz sobie ręce,  
bo szukając od nich większych,  
rozum ci się może zmiękczyć!

Ja i ów poeta z Łubnik  
podnosimy głowy dumni,  
że do Czuków należymy,  
że w nazwiskach też nosimy  
nazwy zwierząt. On rzymskiego  
lwa, ja - węża. I dlatego  
tak nam droga jest przyroda -  
szmery listków, śpiewy ptasie,  
świeża zieleń, czysta woda -  
wszystko to, co ma Podlasie!

## Święty Jan

Święty Jan Ewangelista  
ze świątyni zabłudowskiej  
z łask proboszcza wciąż korzysta  
i odwiedza Matkę Boską,  
której w cerkwi jest ikona,  
Jej uśpieniu poświęcona.  
W tłumie można go rozpoznać  
na podstawie kilku oznak.  
To apostoł bardzo młody.  
Nie ma wąsów ani brody.  
Ma chłopięcy wyraz twarzy.  
Z oczu widać, że wciąż marzy,  
że gdy Chrystus znów powróci,  
już się nikt nie będzie smucił,  
że wśród zwierząt oraz ludzi  
będzie pokój, że obudzi  
Matkę Boską w Zabłudowie.  
Jego to na apostoła  
Chrystus jako Bóg i Człowiek  
wprost z przedszkola nam powołał.  
Wiedział, że najwięcej w świecie  
wielkich świętych jest wśród dzieci.

## *Psie studia*

Na Wydziale Psychologii  
uczą się dwa psy buldogi,  
nie pokątnie, ale prawnie,  
w jakim mieście, nie ujawnię.  
To kierunek niesłychanie  
zgodny z ich upodobaniem.  
Jak ukończą owe studia,  
to każdego w wiosce kundla  
zakasują swoją wiedzą.  
- To magister, pan psycholog! -  
tak o każdym z nich powiedzą.  
I tak powie sam kynolog.  
Skończy się im to psie życie  
i się zacznie w dobrobycie.  
Stary woźny na uczelni  
chwali lata, które przeszły.  
- Panie, teraz najzupełniej  
studia nasze na psy zeszyły.

## *Kochane wnuczki*

W Zabłudowie raz staruszek  
najał się za dużo gruszek,  
a rzecz miała się w adwencie.  
Tu o prawdę się pokuszę  
i słuchaczom wyznać muszę,  
że staruszek był na rencie.  
Miał trzy wnuczki i pamiętał,  
dla tych pociech o prezentach,  
by, jak dobry zwyczaj każe,  
ukochane trzy dziewczęta  
coś od dziadka miały w darze.  
- Oh! - gruchnęły wnuczki płaczem -  
Może umrzeć nam biedaczek!  
- Szkoda Wam? - rzekł stryj Wincenty.  
- Dziadka nie, lecz jego renty!



## Przeżuwanie

Gdy się lipcowy dzień rozpołudnił,  
krowy pokładły się koło Rudni.  
Znane to w kraju są przeżuwacze.  
Trawą wypchały żołądki żwacze.  
Teraz przeżuwać trzeba ten pokarm.  
Musi być każda gęba szeroka.  
Żuchwy na lewo! Żuchwy na prawo!  
Smakuje ślina zmieszana z trawą.  
Teraz niech cisza panuje wokół!  
W czas przeżuwania potrzebny spokój.  
- Precz muchy, bąki, komarów mrowie!  
Chcecie się napić smacznej krwi krowiej?  
Nie wolno, błonko-skrzydła hołoto!  
Precz ku biebrzańskim, torfowym błotom!  
Wiedźcie, gdy cierpią te przeżuwacze,  
To razem z nimi poeta płacze.  
Daję ci słowo, podlaska krowo,  
że choć cię Pan Bóg stworzył niemową,  
rozumiem twoje pomrukiwanie.  
Kiedyś Bóg Ojciec powierzył tobie,  
gdy Syn się rodził nocą na sianie.  
służbę w stajence z osłem przy żłobie.

Przeżuwaj w ciszy i chwal swoją Rudnię!  
Przeżuwa z tobą swe przedpołudnie,  
dzień zabłudowski - długi, lipcowy.  
Leży na trawie obok twojej głowy.

## Legenda

Gdzieś za starym Zabłudowem,  
trochę na wschód i południe,  
tam, gdzie lasy są olchowe,  
przekroczywszy rzeczkę Rudnię,  
znajdziesz staw, a w nim legendę,  
co się ciągnie od stuleci,  
tę, o której mówić będę  
dla dorosłych oraz dzieci:

Kiedyś w naszych okolicach  
żyła brzydka czarownica,  
która dzieci lub dziewczęta  
zamieniała w mig w zwierzęta.

Raz na Rudni most zadudnił  
księżycową, srebrną nocą.  
To w terenie tym bezludnym  
jechał pewien król karocą  
z dworem oraz piękną córką.  
Usłyszawszy wiedźma turkot,  
wyskoczyła spod mosteczka.  
Widzi: w bryce król w koronie  
siedzi strojny i dziewczeczka  
jak aniołek na ikonie.  
Rzekła wiedźma: - Ja nie zniosę! -  
tych jej wdzięków pięknych, cudnych!  
Ja ukarzę ją złym losem,  
żeby piękną już nie była  
i ją w żabę zamieniła,  
i wrzuciła wprost do Rudni.  
Odkładając miotłę na bok  
rzekła wiedźma: - Będiesz żabą  
w rzeczce tej, lub w jakimś stawie.  
Gdy cię młodzian pocałuje,  
ja z nieszczęścia cię wybawię  
i z tej żaby odczaruję.

Siedzi żaba na grążelu.  
- O czym marzy?  
- Przyjacielu,  
ze starego Zabłudowa,  
po co masz gdzieś, tam wędrować,  
żeby tu powrócić z żoną  
z jakiejś wioski albo z miasta?  
Pośród żab jest jedna taka,  
co królowną za buziaka  
będzie. Żoną też i basta!

## Ballada o ślepym Wasylku

Wasylek - ślepy wśród braci,  
cieszył się szczęściem w rodzinie,  
lecz gdy rodziców utracił,  
las był mu domem jedynie.

- Wynoś się od nas, kaleko!  
krzyknęli bracia złowrogo.  
Idź w świat szeroki, daleko,  
hen ku rozstajnym gdzieś drogom!  
Weź Matkę Boską Bolesną!  
Ona zamożnym cię zrobi  
i da ci ciszę tę leśną  
w twoje władanie. Z choroby  
twojej - nieszczęsnej ślepoty -  
Ona wybawi wnet ciebie.  
bo dla każdego sieroty  
nagroda ponoć jest w niebie.

Szyderczo brzmiały słowa  
jego niedobrych braci.  
Wasylek w sercu je schował,  
nie wierząc, że się wzbogaci,  
że bohaterem będzie i panem.

Gdy się obudził poranek,  
wziął biedak torbę i kostur.  
Do torby włożył ikonę.  
W czas poniewierki i postu  
będzie miał pewną obronę.

W nieznanym leśnym ostępach  
żył w swej niedoli i biedzie.  
Braćmi mu były zwierzęta:  
żubry, jelenie, niedźwiedzie.

Raz, gdy w źródełku, w tym borze,  
umył swe oczy bolące,  
krzyknął: - Ja widzę, mój Boże,  
drzewa, kolory i słońce!

Tulił do serca ikonę  
szczęśliwy odtąd Wasylek.  
Rósł jak te dęby zielone  
w swojej mądrości i sile.

Zapraszał chorych do źródła,  
nawet zranionych rycerzy,  
którzy tu przyszli na szczudłach  
w cud świętej wody uwierzyć.

Poznał tę puszcę szeroką  
od jej obrzeży do głębi.  
Zaufał światłom i mrokom,  
strzegących puszczy tajemnic.

Pogańskie wojska z północy  
chciały kraj w zgliszczach pograć.  
Szukał od Rusi pomocy  
ów Leszek Biały - nasz książę.

Wasylek wojska zbratane,  
po znanych ścieżkach i drogach,  
wywiódł wszystkie nad ranem  
dokładnie na tyły wroga.

Bitwa szalała zacięta.  
- Do nas zwycięstwo należy! -  
ktoś krzyknął.  
Gdzie woda święta,  
chowano naszych rycerzy.

Na tę pamiątkę dwa krzyże,  
przy leśnej, świętej studziencie,  
Tej postawiono w podzięce,  
co z wysokości na niżej  
zeszła w najświętszej ikonie.  
Krzyż prawosławny, a obok  
krzyż katolicki - w tej stronie -  
znaczą odwieczną tu sobą  
zgodę, że każdy jest bratem,  
że Bóg jest jeden nad światem.

Wasylek dostał w nagrodę  
puszczę wzrokiem nie objętą,  
zwierzęta drzewa i... wodę  
jak ta ikona święta.

Dwór pobudował ogromny  
dla siebie, wnuków, dla kilku  
pokoleń. Dla nas potomnych  
zostawił wioskę Wasilków.

Są teraz cztery tu krzyże  
w wiosce, co zwie się Studzianki.  
- Popatrz na górze, tam wyżej,  
obok kościoła, przed gankiem,  
stoi tych krzyży tysiące  
przeróżnych: takich i takich,  
ale dla Boga jednakich,  
bo w jedno niebo patrzących!

## U mistrza Wołodzi

Nad Narwią, w wiosce Kaniuki,  
spod dłuta mistrza Wołodzi,  
dzieło rzeźbiarskiej sztuki  
na światło dzienne wychodzi.

Wskrzeszają jego dłonie  
biblijne, święte postacie.  
Mojżesz w rogatej koronie  
w wiejskiej zjawia się chacie.

Ten, co na sobie ma skórę  
wielbłądzą - prorok Jan Chrzciciel -  
idzie nad Jordan z kosturem  
chrzcić lud na nowe życie.

- Janie Chrzcicielu, nasz Janie,  
nad Jordan bardzo daleko.  
Lepiej, gdy u nas zostaniesz;  
nad polską ochrzysz nas rzeką.  
Spójrz, tuż za oknem, na łąkach,  
rodzinna Narew się kręci.  
Grzeszny się ludek tu błąka,  
lecz obok niego są święci.  
Jeśliby wskrzesić ich cudem  
dało się z gleby, spod darni,  
pomogliby ci ten ludek  
chrzcić wodą z Bugu i Narwi.

A ci łysi i brodaci  
to są dwaj apostołowie.  
Jeden z tych rodzonych braci  
miecz zostawił w Zabłudowie.

A tu długi rząd prostaków:  
tropicieli, osaczników,  
łowczych, strzelców i flisaków,  
różnych fachów rzemieślników:  
tkaczy, krawców, kołodziejów,

cieśli, zdunów i bartników,  
chłopów, którzy z płachty sieją  
i królewskich urzędników.  
Tu dzieciaków jakichś kupka.  
Tam na targu śpi przekupka.  
A tu w karczmie stary Jankiel  
szlachcicowi leje w szklanke.  
Jest nadzwyczaj dziś uprzejmy.  
Gość ten może zerwać sejmik.  
Trzeba zatem go ugłaskać.  
- Pijże, waćpan, jeśli łaska!

Ileż jest tu dzikich zwierząt!  
Tu niedźwiedzie zęby szczerzą.  
Chytra kuna, a tu sowa,  
wilk, rosomak, dzik, a łosie  
dumnie niosą na swych głowach  
swe poroża, a po rosie  
idzie czapla i się garbi.  
Będzie ryby łowić w Narwi.  
Tu jelenie, żubry, tury  
patrzą na to wszystko z góry.  
Są królami puszczy podlaskich.  
Niech wiewiórkom służą łaski  
za królestwo i dzieciętom,  
pola, łąki zaś - sokołom!

- Co to za postać w koronie,  
w dostojnym miejscu na tronie?  
- To Jezus Chrystus cierpiący!  
- Boże, Boże Wszechmogący,  
kto Go tak strasznie umęczył?  
Czemu nie płacze, nie jęczy?  
Jakiż On biedny, mizerny,  
jak ten podlaski unita!  
Koronę ciężką ma z cierni.  
O litość ludzką nie pyta.

Artysto, który tu drewno  
dajesz ludziom na ciało,  
odwiedzę cię znów na pewno,  
bom się napatrzył za mało.



## *W Zabłudowskiej bibliotece*

Nad Zabłudowem niebo pogodne  
nocą rozjaśnia srebrem planety.  
Psyt! Idzie północ, księżyc na drobne  
rozmienia się i lecą monety.

Lecą przez komin srebrne pieniądze  
do biblioteki, prosto do kasy.  
Będą dla dzieci na nowe książki,  
na sprzęt sportowy, na adidasy.

Tyle pieniążków, jakby je nasiał!  
Codziennie zbiera je pani Jasia,  
która najmłodszym dzieciom wyjaśnia,  
że często w bajkach, albo też w baśniach,  
na dobre cele, dla nich jedynie,  
strumień pieniążków do kasy płynie.

Pani ta umie, gdy jest potrzeba,  
ściągnąć dukaty z gwiazdnego nieba.  
Wierzcie, że właśnie za te dukaty  
tę barwną książkę wczoraj wydano,  
którą dorosłym i dzieciom skrzaty  
będą do łóżka kłaść na dobranoc.

## Opowieść o niedobrej niewieście

Kiedyś Pan Jezus z uczniami dwoma  
po zabłudowskiej ziemi wędrował.  
Ludzie krzżeli się po swych domach.  
Łakami pełzła mgła wieczorowa.

Weszli do chaty. W dzieży jest ciasto!  
Piec płonie żarem, jak ta pochodnia.  
- Upiecz podpłomyk dla nas, niewiasto,  
bo nie jedliśmy nic od tygodnia!

Bierze niewiasta garsteczkę ciasta,  
nie więcej chyba jak dla krasnala.  
Cud w chacie jakiś w tej chwili nastął,  
bo się z tej garstki bochen rozwala  
na cały piec ten, jak drzewa kłoda.  
- Mniejszy upiekę, tego mi szkoda! -  
rzekła i wzięła ciasta napałek.  
I znów się zdarzył cud z owym ciastem.  
Znowu się upiekł jak balia bochen.  
- Mniejszy upiekę, ten dla mnie będzie.  
Wody do ciasta doleję trochę.  
Znów bochen wyrósł na cztery piędzie.

Rzekła do Gości niewiasta sknera:  
- Idźcie naprzeciw do mej sąsiadki!  
Ona też piecze bochenki teraz,  
to was nakarmi, jak swoje dziatki.

Powiedział Jezus: - W sercu masz kamień.  
Człowieczej twarzy nie jesteś godna.  
W ptaka zamieniam cię - w brzydką kanię.  
Będiesz przez całe życie wciąż głodna.  
Z małego listka będziesz pić wodę.  
Będiesz jej pragnąć i sknerowato  
będziesz piszczała, gdy w skwarne lato  
na słotę będę zmieniał pogodę.

## Święta Góra Grabarka

Księżyc na nieba głębinie  
jak łódka wisi nad parkiem.  
Zaraz daleko popłynie,  
nad Świętą Górę Grabarkę.  
Na jego rogu koszyczek  
zwisą jak srebrny sopelek.  
Tysiąc dziecięcych w nim życzeń.  
Próśb i zapytań w nim wiele.  
Tysiąc jest także krzyżyków  
cerkiewnych oraz kościelnych,  
skleconych z łez i patyków,  
z modlitw i pieśni niedzielnych  
tych dzieci, które nie mogą  
przybyć tu jako pielgrzymi.  
Niemoc zabrała ich nogom  
siłę.

- O, Mario! O, przyjmij  
jak dar serdeczny te krzyże!  
I przyjmij poety te słowa,  
który Ci wierność w czas przyrzekł,  
gdyś mu moc dała w okowach.  
Krzyżyki na Górę spadną,  
na krzyże te ze stuleci.  
Uproś, niech Syn Twój wszechwładną  
wołą uzdrowi te dzieci!

## Ligawki

Od Nurca, Bugu, Narwi i Rudni  
granie się niesie hen, ku przestworzom.  
To, o brzeg wsparte kamiennych studni,  
ligawki pieśni z nimi współtworzą.

To archanielskie płynie orędzie,  
że wielki Zbawca spuszczoney będzie  
z wysokich niebios na nasze niwy,  
że świat bez grzechów będzie szczęśliwy.

Łkają ligawki w adwencie rzewnie  
głosem zamkniętej duszy w ich drewnie.  
W kościołach płoną świece roratnie.  
Kiedyś to będą dni już ostatnie,  
gdy aniołowie odtrąbią koniec  
starego świata. Gdy na ambonie  
Chrystus oznajmi: - Nowy świat wskrzeszam!,  
gdy z mogił wyjdzie powstańców rzesza,  
wtedy Moniuszko wstanie i powie:  
- Weźcie ligawki te, aniołowie,  
które są w graniu wprost niebosiężne,  
lepsze niż wasze trąby mosiężne.

Wierzymy przeto, że w owym czasie  
gdy szczęśliwości zabłyszczą zorze,  
to na Mazowsze i na Podlasie  
nasamprzód przyjdzie Królestwo Boże.

## Rozmowa z krową

Raz wieczorem w Zabłudowie  
rozboleła serce krowie.  
Tłucze się w niej i kołacze.  
- Jestem starym przeżuwaczem,  
stąd ta boleść! - rzekła krowa.  
Piecze mnie nad mostkiem, piecze,  
jakby ktoś mnie przebić mieczem  
chciał, lub w poprzek przepiłować.

Jan lekarzem był od zwierząt.  
Do tej pory ludzie wierzą,  
że zdolności miał tak wiele  
do leczenia już od dziecka,  
jak ten Chiron w końskim cieple,  
co go sławi ludność grecka.

Poszła krowa do lekarza.  
Rzekł pan doktor: - To się zdarza,  
że serduszko krowę boli,  
gdy się naje mimo woli  
gwoździ z sieczką albo sianem.

Rzekła krowa: - Niesłuchanie,  
żebym była taka głupia!  
Język by mi w mig osłupiał,  
gdyby poczuł gwóźdź, lub kamyk,  
jak się wkradł do ustnej jamy.

Rzekł pan doktor: - Koń i owca  
(choćby ta spod Ciechanowca)  
mają wargi tak ruchliwe,  
że niczego zjeść z żeliwem  
nie przydarza się im nigdy.  
Więc nie czynią sercu krzywdy.  
No, a pani, pani krowo,  
zjadasz pokarm odruchowo,  
nierozważnie bez namysłu,  
bo ci brak jednego zmysłu  
wyczuwania w ustnej jamie,  
co jest obce w twym pokarmie.

Rzekła krowa: - Dziwne rzeczy!  
Lecz nie mogę ci zaprzeczyć.  
Tyś jest doktor i masz rację!  
Ja prostaczka, lecz twój pacjent.  
Czy ten gwóźdź mi wyjąć możesz,  
czy pomożesz mi, doktorze?

Rzekł pan doktor: gwóźdź do serca  
pcha się jak ten zbój morderca,  
przebijając wszystko srodze,  
co przeszkadza mu na drodze.  
Trwaj w nadziei, nie trać ducha!  
Jutro zajrzę ci do brzucha..  
Bez zamętu i rwetesu,  
przy pomocy, spójrz, magnesu,  
wyciągniemy to żelastwo.  
Potem będzie za lekarstwo  
smaczna zupa, w której krupa  
leczy świetnie, gdy ktoś chory.  
Teraz wracaj do obory!  
Spójrz, pacjentów czeka kupa!

Raz wieczorem w Zabłudowie  
rozboleła serce krowie.  
Lecz nadzieję miała słodką,  
którą dał mu Jan pan doktor.

## Zima

Białe pola!  
Biła nocka  
białą grzywę jeży.

Białym koniem  
biała zima  
mknie do Białowieży.

W Białymstoku,  
białą nocą  
białym piórem piszę.

Wiersz ten miał być  
także biały,  
ale mi nie wyszedł.



## Spis treści

Gdzie leży Zabłudów?.....	9
Rudnia.....	11
Baba i diabeł.....	12
Ananasy.....	13
Żuki.....	14
Zaczarowany ogród.....	15
Kamienne książki.....	18
Szerszeń.....	20
Oczekiwanie.....	22
Cudowny kamień.....	24
Czukowie i Wiczowie.....	26
Święty Jan.....	28
Psie studia.....	29
Kochane wnuczki.....	30
Przeżuwanie.....	32
Legenda.....	34
Ballada o ślepym Wasylku.....	36
U mistrza Wołodzi.....	40
W zabłudowskiej bibliotece.....	42
Opowieść o niedobrej niewieście.....	43
Święta Góra Grabarka.....	45
Ligawki.....	46
Rozmowa z krową.....	47
Zima.....	49